

Inedita Mirona B.

Przesyłka w postaci kilkunastu wierszy Białoszewskiego okazała się bardziej fascynująca niż załączony do niej tajemniczy list, który ujawnia pokrętną intrygę cudownego ich zdobywania przez niejakiego Ce od Be i A. Pośrednictwo jeszcze prawie połowy alfabetu sprawiło, że zachowanie dyskrecji od początku wydawało się nieprawdopodobieństwem i liczyć się należy z tym, że prędzej czy później spiszek zostanie odkryty przez zazdrośnie strzegącego spuścizny Le, który podejmie jakieś kroki utrudniające dalszą publikację¹. Dlatego, nie mogąc sobie pozwolić na zwłokę, która byłaby zgubna dla wszystkich osób zamieszanych w akcję nie całkiem legalnego ogłaszania drukiem, a przede wszystkim zagraża samym wierszom, klecę pośpieszny do nich komentarz, ufając, iż rychło doczekają się należnych im głębszych analiz od wytrawnych mironologów.

Od razu widać, że cykle *Powstańce* i *Zciemy* razem z poprzedzającymi je *Zakimami*, *Wyfrójdami* i *Przebudami*² tworzą quasi-autobiograficzny łańcuch opowieści o codzienności Poety. Powtarzalne stany zasypiania, następnie marzeń sennych i przebudzeń prowadzą bowiem niekiedy logicznie do powstań z legowiska, choć owe powstania (podobnie jak dawniej narodowowyzwoleńcze) wymagają nie lada heroizmu, toteż czasem zostają zaniechane³. Potem cykl życiopisania zamyka się nadzieją zmieszaną z lękiem przed kolejnym snem, którego zwiastun albo przedsięwzięcie stanowią *Zciemy* – oznaczające tu jednak zarówno zmierny jak omyłki percepcji. Zdawać się może, iż falsyfikacja owych omamów oznacza triumfalne odkrywanie przejawów życia na jawie, ale w kontekście olśnień sennych (czasem inspirowanych Freudem) powoduje raczej rozczarowania banałem codzienności.

Trzeba przypomnieć, że osobliwy tryb życia Poety zacierał granice dnia i nocy, a często nawet odwracał rytm spania i czuwania, toteż porządek światła i ciemności nie odpowiada tu następstwu snu i jawy. Te wiersze odzyskane potwierdzają wcześniejsze diagnozy krytyków, które wskazywały w twórczości Białoszewskiego na stany przejściowe jako stanowiące dla Poety najbogatsze źródło odkryć. Przewrotna dialektyka dwu przepłatających się rzeczywistości ujawnia ponadto priorytet fazy śnienia, w której części dochodzi do „liturgii”, natomiast przebudzeniami z reguły rządzi „abulia”. Interesująca może się okazać analiza modalności poszczególnych aktów przekraczania granicy snu

¹ Pierwszą partię mamy szczęśliwie za sobą, gdyż ukazały się w „Tekstualiach” nr 3 (10), s. 133–145.

² Opublikowanymi w tychże „Tekstualiach”, op. cit.

³ Podczas pobytu w Konstancinie Poeta wspominał któremuś ze swych przyjaciół, iż napisał ponadto cykle: *Uleżałki*, *Karmelitanki* i *Niechcieje*, ale dotąd nie udało się jeszcze wpaść na ich trop, toteż do końca nie wiadomo, czy istnieją. Tytuły te potwierdzałyby jednak przewagę owych nieco wstydliwych stanów zaniechania powstań z łóżka, zresztą w znacznej mierze uzasadnionych chorobą.

i jawy, gdyż na tym pograniczu kwitnie zarówno dwustronna wymiana, jak przemysł (z jednej strony intruzja „resztek dziennych”, z drugiej „marzenia na jawie”). Poza tym JA ulega bezustannym rozpadom i mozołnym rekonstrukcjom a narrator śnienia przemieszcza się, usytuowany raz wewnątrz, kiedy indziej na zewnątrz sennej fabuły, na ogół jednak zachowując przedmiotową bierność. Można wprawdzie doszukać się tu jakichś odruchów quasi-wolicjonalnych: autoperswazji, auto-apelu, imperatywu wewnętrznego, a nawet zarysu planu wyprawy w objęcia Morfeusza i szkicu racjonalnie narzuconej sobie marszruty (wyznaczonej wszakże głównie znakami zakazu), ale jedynym ściśle podmiotowym aktem woli pozostają dokonane *ex post* zapisy przygód z krainy snu. Czytelnik niech sam oceni, czy owe dziwaczne relacje są zrozumiałe, a jeśli stanowią rebusy, to przynajmniej w jakimś stopniu rozwiązywalne.

Na takie rozstrzygnięcia nie mam już czasu, goniony misją tajnego gońca, w którego ręce złożono ocalenie bezcennych tekstów, mogących przynajmniej na jakiś czas zapobiec wyczerpaniu materiału do badań mironologicznych. Dla zmylenia ewentualnego pościgu wyruszę z Wołkowyi o północy, drogą okrężną przez Kielce, Piotrków, Skierniewice, Ciechanów i Ostrołękę, a potem już prosto na Smolną, nieoświetlonym rowerem, ograniczając tę daleką podróż w dzień, a jeśli i taka okaże się nieunikniona, przedzierać się będę do stolicy duktami leśnymi i pojazd mój pomaluję na biało albo w zielono-beżowe cętki, stosownie do pogody i pory roku, a ponadto będę maskował go gałęziami z tych gatunków roślin, które wedle *Atlasu flory polskiej* w danej okolicy występują. Ostrożności nigdy nie za wiele, zwłaszcza, gdy warte są zachodu. Nie mam jednak żadnej broni przeciw zbójcom przydrożnym, kupom swawolnym, leśnym grasantom, tudzież agentom cenzury, przebranych za myśliwych i służby leśne. Jedynym dowodem powodzenia mej misji będzie druk, natomiast o ewentualnym fiasku nikt się nie dowie, bom się obawiał złożyć kopie u notariusza i pozacierać wszelkie ślady, nawet nie powiadając o mej wyprawie żadnego ze znajomych – od A do Me.

Wołkowyja o zmierzchu

POWSTAŃCE

powstaniec historyczny

echosen czerwono jeszcze świeci
wyklęty powstań
skąd?
z gazety?
jakaś melobsesja
może z wczoraj kosynierzy wajdy?
(zapiał róg)

a ja że nie
bo nikt mnie nie wyklął
czuwam na embrioleżęco
w schronie dopierocospańia
w senchronizacji

powstaniec z przeoczenia

wydzwig dosufitowy w równoległościennosc
lampotropicznie
na szybkim półomacku

powoli żeby kolana nie
(a jednak grhytk!)
i w kaptcie
(jeden uciekł pod)
ręka łukowym przeniosem nad
– brzdęk!

zamach na szklanę
w gruby mak
bo widać nie z tej strony widoczna

jeszcze nie całkiem a już
pełen zniechęć do cośrobienia
od wyjścia na jaw

a trzeba
bo doktor kazał

niezależnie od zależności od zdrowienia
jak ma zależeć pisanu
na poczytalności
to powinno być stać
na nieleżenie

ZCIEMY

wyjaśnienie się wieczoru

lipiec z jużwieczoru
na jęszczenierano
w różowe przeziory świetlistości
i szarugi z ciem na ścianie

afryki za friko?
skąd?
z bieguna może
a gdyby tam być
to czy lepiej
że noc na pół roku
i można zupełnie bez spania?

znajomy pana T. był
zapomniałem na którym
z reniferami czy na odwrót
z pingwinami
bo to różnica
przez cały południk
tylko że zimno i zorza
i nie wiem na ile naprawdę

ocalenie przez omyłkowość

dwubulgot
wyrażnie z góry
ale jakoś ukosem
i jakby z niepewności
przedzierająco na nieszczelność
zapchania się wylotu w rurze

chyba jednak nie w mojej
wynadziejam domniemany przestuch
to może nie zaleje

sprawdzam w łazience
nic i cicho

wracam
znowu!
i jeszcze z głosem!

a to z radia
bo znowu transmitują powódź

chór zmór

czasem dopadają
ale nienajgroźniej
jakby niedorastająco do literatury

raz słyszę coś jak z Ajschylosa
trochę nawet nie wierzę że to one
zmory wsysające
strzygi latające
gryzące paralize
drgawkowo duszące
i różne

Jadźka wierzy i mi na to
że to wszystko się bierze z wydawania się
z tego samego
każdemu co innego

zupełnie jak wiersze